



„Trzej Muszkieterowie” - RECENZJE

„Trzej muszkieterowie” czyli jeden gra wszystkich, a wszyscy jednego!

Kraków kontra Warszawka to ponosić najbardziej znany pojedynek konkurujących ze sobą miejskich tytanów. Tyle, że Nowa Huta zamiast wzmacniać stereotypy stara się je obalać. Dlatego w Łazni Nowej króluje nowy, ale nie nowohucki, a stołeczny spektakl w reżyserii Giovanniego Castellanos „Trzej muszkieterowie”.

Swoją skromną scenografię zmontował na deskach Łazni warszawski Teatr Montownia przy wsparciu uroczej niezrzeszonej budowniczej Moniki Fronczek. Scenografia to chyba jednak zbyt wielkie słowo. Całość sceny zapełnia bowiem jedna, składana szafa, z której po otwarciu niczym z mitologicznej Puszki Pandory wychodzą na światło dzienne talenty, wyszukane żarty i mnóstwo dobrej zabawy. W „Trzech muszkieterach” to nie kostiumy (pełen kostium posiada wyłącznie grający d’Artagnana Adam Krawczuk) i bogata scenografia, ale talent i pomysły są siłą tego spektaklu.

Bohaterów jest wielu: Artos, Portos, Aramis i d’Artagnan. Milady de Winter, Konstancja, Królowa, kardynał Richelieu, tchórzliwy król Ludwik XIII a nawet księżę Buckingham. Aktorów pięcioro, ale mogliby zagrać nawet w Alibabie i 40 rozbójnikach! W końcu jeden gra wszystkich, a wszyscy jednego! Prócz czarującej Moniki Fronczek zmieniającej się jak kameleon z rozpustnej Milady w kobietę-szpiega na scenie widzowie dostrzegają znane im twarze. W końcu odtwórcy ról Muszkieterów Jej Królewskiej Mości na co dzień grają w Warszawie w „różnych chałturach, albo w serialach”. Adam Krawczuk (zagubiony, zakochany, ale i zdeterminowany), Maciej Wierzbicki (raczący publiczność swoim popisowym ukłonem), Marcin Perchuć (stereotypowy Angol z najlepszym aksentem w Hucie)

i 3XR Rafał Richelieu Rutkowski serwujący widowni „końską dawkę” endorfin w sosie własnym to kwintet na 5 z plusem!

Spektakl „Trzej muszkietierowie” udowadnia, że klasyczna powieść Aleksandra Dumasa może być nośnikiem ideałów i wartości ubranym w komiczne szaty i przyozdobione nimbem niebanalnego humoru. Męska przyjaźń czyli sprawa śmiertelnie poważna wcale nie zostaje tutaj wyśmiana i strywializowana. Przekaz pozostaje ten sam, zmienia się tylko oprawa. Przyjaciele ramię w ramię, szpada w szpadę wybierają się na wyprawę po spinki królowej – Mission Impossible staje się possible, w końcu jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

„Trzej muszkietierowie” to spektakl oparty na słowie i geście. Całość intrygi sprytnie rozegranej w małej przestrzeni szafy dopełnia świetnie dobrana muzyka. A mimika i żywa gestykulacja znaczą w tym spektaklu więcej niż tysiąc rekwizytów! Kto nie był, niech się spieszy nim przesyłka z tą kipiącą humorem ekipą zostanie odesłana priorytetem do stolicy...

Marzena Rogozik
kulturatka.pl

Montuj płaszcz i szpadę

Klasyka jest trudna. Klasyka bywa też nudna – szczególnie dla młodych, którym kojarzy się wyłącznie ze szkolnymi lekturami. Teatr Montownia kolejny raz udowadnia, że klasyka może być zajmująca, co więcej, może być nawet wulkanem humoru. „Trzej Muszkietierowie” w Teatrze Łaźnia Nowa to awangardowa i szalenie osobliwa adaptacja tekstu Aleksandra Dumasa łącząca w sobie dawne wartości i dogmaty ze współczesnymi realiami.

Spektakl zrealizowany przez aktorów Teatru Montownia i Monikę Fronczek pozbawiony jest pretensjonalności. Opowieść o Atosie, Portosie, Aramisie i d’Artagnanie prawdopodobnie zna każdy. Szlachetne ideały, piękne kobiety, szaleńcze pojedynki i prawdziwa męska przyjaźń. Oprószmy to jeszcze odrobiną współczesnych absurdów i paradoksów. Te składniki tworzą niesamowicie dynamiczny i absolutnie nieprzewidywalny obraz, będący ogniwoem scalającym historię z terażniejszością.

Ilekcję miałam okazję pisać o spektaklach Teatru Montownia, zawsze podkreślałam jak duże wymagania stawiają one przed widownią. Nie są to łatwe, surowe obrazy z puentą podaną na tacy. Niemniej, szlachetna umiejętność ubrania trudnego przekazu w błyskotliwe żarty sprawia, że spektakle Montowni ogląda się z niesamowitą lekkością. Jedyłą trudnością bywa zazwyczaj złapanie oddechu między jednym a drugim wybuchem śmiechu.

Nowym spektaklem twórcy Montowni konsekwentnie potwierdzają swoją siłę, umiejętności, a także niebywały dystans do siebie i otaczającej rzeczywistości. „Trzej muszkietierowie” to obraz niezwykle dynamiczny, który nie pozwala wypaść ani na chwilę z fabuły. To spektakl słowa i ruchu. Aktorzy z niesamowitą łatwością zonglują emocjami, przechodząc płynnie z jednej postaci w drugą. Prawda miesza się z kłamstwem, muszkietier z kardynałem, a średniowieczna Francja z terażniejszą Polską. Trudno nadażyć, każda minuta wypełniona jest

do cna. Intuicyjnie, ale płynnie podążamy za muszkietierami, zupełnie nie spodziewając się tego, co stanie się za chwilę.

“Trzej Muszkietierowie” to szalona karuzela rzeczywistości. Reżyser spektaklu-Giovanny Castellanos zbudował obraz, którego fundamentem jest wyobraźnia. Chaos, który tworzy na scenie, paradoksalnie tworzy spójną całość. Aktorzy budzą podziw swoją plastycznością, technicznymi umiejętnościami i sugestywnością kreowanych postaci. Nie ma tu miejsca na półśrodki. Silna i szalenie naturalna Monika Fronczek zachwyca prawdziwością swoich postaci. Każdy jej gest, ruch, impostacja głosu są celowe i zagrane idealnie w punkt. Nieco zagubiony i ogłuszony dźwiękami miłości Adam Krawczuk jako d’Artagnan wzbudza ogromną sympatię i niemal od razu zjednuje sobie publiczność. Jest jedynym, który gra wyłącznie jedną postać, ale jego energia wypełnia scenę. Szalenie umiejętnie przechodzi z jednej emocji w drugą, nie tracąc przy tym właściwego sobie charakteru. Marcin Perchuć, Maciej Wierzbicki, Rafał Rutkowski – każdy montuje na scenie coś niebywałego. Niepowtarzalne energie, przy połączeniu dają eksplozję. Nie tylko zachwycają plastycznością swoich kreacji, ale także niebywałym dystansem do świata.

“Trzej Muszkietierowie” to spektakl, który trudno jest ubrać w ramy, zmieścić w jakimś kontekście, jakiejś formie. To kolejna nieposkromiona walka z absurdem i paradoksami rzeczywistości. Obraz pełen celnych point i błyskotliwych żartów sprawia, że trudno jest powstrzymać śmiech. To prawdziwa uczta dla oka i.. przepony. Znający twórczość Montowni – z pewnością nie będą zawiedzeni, rozdziewiczający ich twórczość – niewątpliwie będą chcieli poznać więcej. Klasyczna historia opowiedziana bez nadęcia, moralizatorskich nauk i nijakości. Całość pozbawiona jest sztuczności i szarości – rzeczywiste prawdy o życiu, miłości czy przyjaźni opowiedane są z energią i emocją. Nie jest mdło i nużące. Widownia chłonie każde słowo. Twórcy spektaklu choć wybrali niełatwą drogę połączenia terażniejszości z historią – odnieśli niezaprzeczalny sukces. Klasyka bywa nudna, tak jak i nudna może być współczesność. Źle zagrana, płytka traci na aktualności, a przede wszystkim na przekazie. Castellanos znalazł złoty środek. Połączył dawne ideały z rzeczywistym światem, co pozwoliło uwypuklić niejednokrotnie skrywane dylematy i wewnętrzne z wątpienie. Duża dawka dobrego, inteligentnego humoru, pod którym możemy znaleźć całą paletę emocji i uczuć.

Ty też możesz być muszkietierem. Twoją szablą jest Twoja moralność, Twoje wartości i przekonania. Pamiętaj tylko byś w pogoni za sukcesami, sławą i pieniędzmi nie przegapił tego, co najważniejsze.

Katarzyna Binkiewicz

Krytykat

09.10.2013

—

Trzej muszkietierowie: Wszyscy grają za jednego

Panowie aktorzy przyjechali z Warszawy. Grają w serialach i reklamach, więc nie mieli wiele czasu na przygotowanie spektaklu. Na deskach nowohuckiego teatru stoją po raz pierwszy. Proszą, aby dać im minutkę na oswojenie się z osobiwą kubaturą sali. Aha, skromny budżet przedstawienia starczył tylko na jeden pełny kostium. Na szczęście ten najważniejszy. Kto widział d'Artagnana bez szabli?

Tego typu zapowiedź nie działa zbyt zachęcająco. Jeśli jednak pada z ust Rafała Rutkowskiego i na deskach Łaźni Nowej, wiadomo, że szykuje się grubsza sprawa. I faktycznie, jest tu o co kruszyć kopie. Mimo minimalistycznej scenografii oraz znanej na pamięć treści. Stołeczny Teatr Montownia zawitał bowiem do Nowej Huty, by w swoim stylu dokonać demontażu klasyki. Co jednych rozśmieszy do rozpuku, u drugich - pozostawi niedosyt.

Komiczny potencjał warszawskiej trupy jest niezaprzeczalny. Montownia potrafiłaby "wydzierać" zgrzebną inscenizację właściwie z każdego materiału. Padło na "Trzech muszkieterów" Aleksandra Dumasa. ale równie dobrze mogłoby to być, jak sugerują pod koniec spektaklu - "Quo Vadis" Sienkiewicza. Liczy się bowiem nie tyle lektura wyjściowa, co kolektywna zabawa w teatr. Oparta na dużym cudzysłowie inscenizacyjnym i ruchowo-mimicznych predyspozycjach aktorów. A te, jak wspomniano, są olbrzymie.

Reżyser nowej adaptacji - Giovanni Castellanos poszedł zatem w mocno umowną farsę. Zakres scenicznej akcji wyznaczają kolejne szarże Montowni. Poza Adamem Krawczukiem kreującym (i posiadającym kostium) d'Artagnana, każdy z odtwórców muszkieterów posiada inne aktorskie alter-ega. Rutkowski wciela się w zniewieściałego kardynała Richelieu. Maciej Wierzbicki jest nie mniej infantylnym królem Ludwikiem. Wreszcie Michał Perchuć daje do wiwatu w roli księcia Buckingham (rodem z okresu Swinging London). Całości towarzyszy nośna maksyma "*Jeden gra wszystkich, wszyscy grają jednego*", doskonale sumująca charakter widowiska. Warszawskim aktorom próbuje dorównać kroku Monika Fronczek. Aktorka z Tarnowskich Gór doskonale czuje się w komediowym anturazie, podkreślając jednocześnie zalety swojej (niekwestionowanej) urody.

Zabawa z Montownią nie opiera się na szczególnie finezyjnych chwytach. Gdy dochodzi do potyczki z królewską gwardią, rozbrzmiewa narzucająca przyspieszone tempo, radosna muzyczka z "Benny Hilla" (czyli "Yakety Sax" Boots Rudolpha). Natomiast w sceneriach teatru cieni d'Artagnan zaznaje miłości francuskiej, a kardynał rozrywki sado-maso. Ważne, iż wszystkie te kabaretowe grepsy mają swą dynamikę i stanowią określoną, a nie izolowaną część spektaklu. A publiczność bawi się setnie, sekundując poczynaniom samowystarczalnej obsady. Dysponującej tylko kilkoma gadżetami i rozkładaną szafą.

... chyba, że publiczność czuje niedosyt. Jeśli w ogóle mówić o rozczarowaniu, to w kategoriach adaptacyjnych. Castellanos stawiając na komediowy żywioł, nie proponuje bowiem jakiejś nowatorskiej interpretacji pierwowzoru. Przedrzeźnia konkretne wątki, zongluje popkulturowymi skojarzeniami (nawiązania do westernu), ale pozostaje na bezpiecznym polu parodystycznej rozrywki. Kto oczekiwał zróżnicowania nastrojów i konwencji, może uznać tę wersję "Trzech muszkieterów" za mało satysfakcjonującą.

Panowie aktorzy z Warszawy, między *chaturami* zrobili spektakl *po kosztach*? Niekoniecznie, bo oglądając "Trzech muszkieterów" widać wysiłek włożony w sceniczne

ekscesy. Panowie aktorzy mogą "pojawiać się" w serialach, ale na deskach teatralnych dają z siebie wszystko. Szkoda, że tylko na godzinę z okładem i bez większego zaplecza. Choć może takowe przyjdzie wraz z "obiecany" "Quo Vadis". Rutkowski może spokojnie zagrać pożar Rzymu.

Łukasz Badula

Kulturatka

07.10.2013

Teatr (prze)nośny (Trzej Muszkieterowie)

Jak wiadomo nie od dziś, z powodu rosnącej liczby ludności wielkość przestrzeni przeznaczonej na świecie dla pojedynczego człowieka z roku na rok ulega wyraźnemu zmniejszeniu. Mieszkania stają się coraz ciasniejsze, aneksy kuchenne coraz ciemniejsze, łazienki użytkuje wspólnie coraz większa liczba osób, nawet do teatru coraz trudniej zdobyć bilet, bo ilość chętnych często przewyższa liczbę miejsc na widowni. W jaki sposób radzą z tym sobie artyści, przekonać się można oglądając spektakl Trzej Muszkieterowie.

Teatr Łąźnia Nowa dysponuje dość sporą sceną, jednak to właśnie tam dochodzi do interesującego manifestu. Otóż grupa twórców zabiera się za stosunkowo obszerny, powszechnie znany i niekoniecznie uznawany dziś za zabawny utwór Aleksandra Dumasa, ale podchodzi do niego w niezwykle współczesny sposób. W odróżnieniu od przepychu filmowych realizacji, skupiających się na drobiazgowym odtworzeniu historycznym detali, Giovanni Castellanos stawia na prostotę i funkcjonalność, pakując aktorów do wielkiej rozsuwanej szafy, która zawiera w sobie wszystko co niezbędne do zagrania przedstawienia, a jest niezwykle praktyczna w czasie podróży, na jakie nieustannie skazani są ludzie sztuki. Tym samym do teatru powraca mit twórcy tułacza, choć (co bardziej prawdopodobne) tak naprawdę nigdy stamtąd nie zniknął. Może rzeczywiście konieczne jest wprowadzenie zachodniego sposobu pracy nad spektaklem, gdzie pracowników obowiązują kontrakty i gdzie nikt nie zostaje na stałe przypisany do jednego miejsca. Temat ten bardzo ciekawie łączy się z francuską powieścią, w której tułaczami są tytułowi muszkieterowie oraz pragnący dołączyć do nich D'Artagnan.

Świat Dumasa zostaje ograniczony do podstawowych wątków tak, aby niezbędne do opowiedzenia historii postaci mogła zagrać piątka wykonawców, mających do dyspozycji rekwizyty oraz nieocenioną szafę - idealne miejsce do szybkiej zmiany kostiumu (prawie każda z osób występuje w kilku rolach). Aktorzy bardziej jednak parodiują swoich bohaterów, gdyż całość spektaklu utrzymana jest w konwencji długiego skeczu kabaretowego. Posługują się przy tym powszechnie znanymi środkami, które zarysowują widzowi szybko zmieniające się sytuacje. I tak pojedynki odbywają się za pomocą dźwięku świszczącej w powietrzu szabli, sceny miłosne to gra cieni, a pościgi i podróże zostają opowiedziane w kilku słowach. Oprócz swobodnego żonglowania wątkami powieści realizatorzy nie stronią od aluzji oraz żartów na temat otaczającej ich rzeczywistości teatralnej, która daleka jest od wyobrażeń przeciętnego człowieka. Wszystko to stanowi bardzo dobrą zabawę, pod warunkiem, że

przyjmie się kabaretową formę przedsięwzięcia, a także przyzwyczai do skrótowości i pobieżnego, aczkolwiek nie pozbawionego pewnego uroku potraktowania powieści.

Nie o samo dzieło Dumasa jednak w wypadku tej produkcji chodzi. Twórcy przedstawienia w wyjątkowo nienachalny sposób, posiłkując się znaną opowieścią o muszkietierach, poruszają temat powierzchowności we współczesnej kulturze, szybkości i banalności przekazu, niebezpiecznie rozprzestrzeniającej się potrzeby prostej rozrywki, dającej się bez specjalnego trudu zaspokoić i niewymagającej od widowni nadmiernego myślenia. Z nowymi oczekiwaniami odbiorców swojej sztuki to właśnie artyści muszą stale się borykać. Czasem wychodzą z tego obronną ręką, innym razem ponoszą klęskę, ale dopóki walczą jest nadzieja, że tak łatwo nie poddadzą się kulturze wielkich skrótów.

Marcelina Nowakowska

Teatralia Kraków